Nr. 57. Lwów — Niedziela dnia 11 Marca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nocy i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru napierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś:	G. 2 Sucha Konst.	N. 1 Post. Hł. 5	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca o g. 6 m. 30	Długość dnia godzin 11 m. 22
Jutro:	św. Grzegorza W.	Wasylya	Lwów, ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 5 m. 53	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Sprawy poznańskie.

Komisya kolonizacyjna przedstawiła sejmowi pruskiemu sprawozdanie ze swej działalności w roku ubiegłym, który nazywa korzystnym pod każdym względem. Rzeczywiście, nabyła 28 dużych obszarów, posiadających razem 18120 hektarów ziemi i zapłaciła za to 14 milionów 728000 marek; nadto nabyła za 431.200 marek 37 hektarów ziemi włościańskiej. Majątek ziemski komisyi kolonizacyjnej zwiększył się tedy ogromnie i z tego powodu ma ona prawo nazywać rok ubiegły pomyślnym, jednakże, gdy się zważy, iż z owych 28-miu dużych obszarów tylko pięć należało do Polaków, reszta zaś do Niemców, można powiedzieć, że ten rok ostatni, w porównaniu z poprzednimi, był także i dla naszego społeczeństwa dosyć pomyślny. Ogółem od chwili swego powstania do niniejszej chwili komisya nabyła 130890 hektarów, lecz z tego od Polaków tylko 78000 hektarów i to głównie w pierwszych latach swej działalności, kiedy spory zastęp naszych ziemian z powodu długów nie mógł się utrzymać przy swych posiadłościach. Zaraz potem na wszystkich innych ziemian przyszło opamiętanie, zapanowała między nimi surowa oszczędność, opinia publiczna wywarła właściwy nacisk na wszystkich i oto w rezultacie komisya musiała coraz częściej nabywać majątki niemieckie. Dziś więc jest taki stosunek, że myśmy stracili na rzecz kolonizacyi obcej 59.63% a Niemcy — 40.37% ziemi. Niezawodnie z każdym rokiem nasz ubytek będzie malał, a niemiecki wzrastał — i to właśnie z goryczą przewidują dzienniki hakatystyczne. Ich zdaniem, Polacy nie dlatego energicznie trzymają się ziemi, za którą komisya kolonizacyjna płaci świetnie, bo po 800, a nawet po 1000 marek za hektar, że widzą w tem obowiązek narodowy, lecz jeno dlatego, iż należąc do rasy niższej, mniej mają cywilizacyjnych potrzeb, mniej wydają na siebie, a zatem mogą wytrwać, chociaż stosunki ekonomiczne rolników w Wielkopolsce znacznie się pogorszyły przez to, iż wskutek działalności komisyi kolonizacyjnej cena ziemi podrożała w ostatnich 14 tu latach o 162 marek na hektarze. Oczywiście, Niemiec, jako istota wyższa, nie pomija dobrego interesu, jakim jest sprzedanie z grubym zarobkiem narodowo niemieckiego majątku za narodowo-niemieckie pieniądze. Aby ta wyższa istota nie potrzebowała robić podobnych interesów, wymyślili hakatyści taki projekt: rząd powinien wyasygnować po 100 milionów marek dla następujących pięciu regencyj: poznańskiej, szląskiej, gdańskiej, kwidzyńskiej i bydgoskiej — na bezprocentowe zasiłki dla niemieckich ziemian, aby mogli spłacić długi i poczynić konieczne wkłady. Nazywa się ten projekt w języku hakaty „użyźnieniem niemieckiej gleby i olbrzymią melioracyą narodową w nowoczesnym stylu“, a sprawiedliwość jego na tem się zasadza, że skoro działalność komisyi kolonizacyjnej spowodowała podrożenie ziemi, co zachwiało ekonomiczny stan ziemian, to państwo powinno to naprawić. Dziwaczność tej logiki jest zdumiewająca: towar podrożał, a więc właściciel towaru stał się uboższym! — tak rozumować mogą tylko hakatyści, robiący grube interesa na szowinizmie, więc też zapewne nawet p. Miquel pomyśli o nich, że mają wilcze gardła.

Ogółem komisya osiedliła dotąd 3616 rodzin niemieckich, co razem zwiększyło w kraju ludność obcą o 22 do 24 tysięcy osób. Rozsiadły się one na 61468 hektarach, bądź nabytych na spłaty, bądź wziętych w dzierżawę, reszta prawie 70 tysięcy hektarów znajduje się we własnej administracyi komisyi kolonizacyjnej, która zarządza tym majątkiem tak dobrze, że dotąd dołożyła z 200-milionowego funduszu 5,548.391 m. To jest „Preussische Wirthschaft“.

Zresztą ta pruska gospodarka wszędzie jednakowa. Cała polityka rządowa, usuwająca Polaków z ziemi i urzędów, musiała wytworzyć prąd społeczny ku rzemiosłom i handlowi. Bardzo prędko powstał tedy nasz rodzimy stan średni, a że urósł on z tego, co boli, więc jest hartowny, pracowity i na wzór pionierów wśród dziewiczych lasów zdobywa sobie miejsce w miastach, wyciskając z nich faworytów państwowych Niemców. Już ten nowy w Polsce stan średni zaczyna zdobywać przewagę w radach miejskich, co tak przeraziło hakatę, iż przez jednego ze swych najgorliwszych, przez deputowanego Jagowa zażądała w sejmie pruskim od rządu, by ułożył projekt innej ordynacyi wyborczej do rad miejskich w Wielkopolsce, projekt taki, iżby Polacy nie mogli zostawać radzcami. Minister spraw wewnętrznych p. Rheinbaben wnet nazwał to żądanie bardzo słusznem i przyrzekł opracować taki projekt.

Obywatelstwo niemieckie naśladuje ministrów nawet tam, gdzie prosta litość, proste miłosierdzie chrześcijańskie nakazuje zaniechać germanizacyjnych pomysłów. W Poznaniu utworzył się komitet, którego celem — założenie sanatoryum dla suchotników. Prezes tego komitetu, były prezydent poznański p. Wilamowitz Mellendorf zwołał wszystkich lekarzy i wybitnych obywateli na walne zgromadzenie. Zaproszono i Polaków, którzy przybyli bardzo licznie i chętnie się zapisali na członków, płacących sporą roczną daninę, ale kiedy jeden z nich, dr. Łubieński zażądał, aby w regulaminie sanatoryum wyraźnie zaznaczono, iż chorzy mogą porozumiewać się z lekarzami i zarządem po polsku, zaprotestował p. Wilamowitz-Mellendorf, dowodząc, że podobne żądanie nie może być spełnione i że takie zastrzeżenie, wstawione do regulaminu, rozbije cały zamiar stworzenia sanatoryum, w końcu jednak przyrzekł, że „istnienie języka polskiego będzie o ile możności uwzględniane, dopóki j e s z c z e będzie tego potrzeba“. Owo „jeszcze“ mogło zupełnie zniechęcić Polaków od wspólnej pracy z Niemcami, oni jednak woleli nieść pomoc chorym i pozostali w stowarzyszeniu antigruźlicznem.

„Vermittlungssprache“.

Piszą nam z Wiednia, 8 marca:

Jeżeli komisya ugodowa, która się ma niebawem zebrać na dalsze narady, nie sprowadzi porozumienia, rząd, jak słyszę, wniesie projekt ustawy,

zatwierdzającej używanie języka niemieckiego w Delegacyi austryackiej, Radzie państwa, centralnych władzach i trybunałach, a równocześnie wprowadzającej język czeski do wewnętrznej służby władz państwowych w powiatach czeskich.

Przedwczorajszą mowę hr. Merana w Izbie panów można uważać jako zapowiedź tego projektu, dla którego jest już zabezpieczona większość w obu Izbach Rady państwa. W Izbie panów większość zależy od stronnictwa środkowego, w którego imieniu hr. Meran oświadczył: „Uważamy jako rzecz niezbędną, aby stanowisko języka niemieckiego jako pośredniczącego zostało w drodze ustawodawczej zabezpieczone. Nie potrzebuję pewnie podnosić wyraźnie, że przy tem nie powodujemy się żadnym zamiarem ustalenia jakiejś hegemonii narodu niemieckiego nad innemi, bo stoimy na podstawie wygłoszonego w konstytucyi równouprawnienia; powodujemy się jedynie względem na dobro i potęgę państwa.“

Nie ulega wątpliwości, że projekt taki uzyska także większość w Izbie poselskiej. Od uchwalenia konstytucyi w r. 1867 tylko raz w Izbie poselskiej kwestya języka „państwowego“ stanęła na porządku dziennym obrad i to na podstawie wniosku hr. Wurmbranda w styczniu 1884. Rozprawy ówczesne skończyły się bez rezultatu. Wszystkie bowiem wnioski zostały odrzucone. I to głównie dlatego, ponieważ katoliccy posłowie niemieccy nie głosowali solidarnie za żadnym. Od owego czasu różne szowinistyczne wybryki nawet w najbardziej umiarkowanych kołach niemieckich wywołały pewien zwrot, z którego skorzysta zapowiedziany projekt, zwłaszcza, że nie sięga tak daleko, jak wniosek hr. Wurmbranda, ani nawet tak daleko, jak pochowany w komisyi wniosek barona Scharschmidta z r. 1886.

W rozprawach nad wnioskiem hr. Wurmbranda śp. G r o c h o l s k i zaproponował rezolucyę tej treści:

„Zważywszy, że znaczenie języka niemieckiego w zakresie wspólnych interesów, w życiu publicznem, jako też administracyi państwowej, o ile tego jedność państwa wymaga, nie jest przez nikogo podawane w wątpliwość lecz wskutek dobrowolnego uznania dostateczną posiada gwarancyę, — Izba nad wnioskiem hr. Wurmbranda przechodzi do porządku dziennego.“

I ten wniosek upadł, jak wszystkie inne. Teraz jednak w umiarkowanych kołach niemieckich, w takich, którym chodzi istotnie jedynie o dobro państwa, zauważają, że właśnie w głównych punktach położenie się zmieniło, że różni szowiniści znaczenie języka niemieckiego w administracyi istotnie podają w wątpliwość, że ponawiają się zaczepki na jego znaczenie w parlamencie i w trybunałach centralnych, że nawet rozpoczęła się systematyczna agitacya przeciwko niemieckiej komendzie w wojsku, że wprowadzenie czeskiego języka do wewnętrznej służby władz, czemu hr. Taaffe jeszcze w r. 1892 stanowczo się sprzeciwiał, stanowi ważny krok na drodze uszczuplenia dawnego znaczenia języka niemieckiego, że zatem na ten nowy wyjątek z dawnej reguły można się zgodzić tylko pod warunkiem, że równocześnie zakres języka niemieckiego, jako pośredniczącego, będzie określony i zabezpieczony w drodze ustawodawczej.

Rozumowaniom tym nie można odmówić słuszności. Polacy zresztą zawsze brali na seryo wymienioną rezolucyę Grocholskiego i nie zapoznawali konieczności niemieckiego języka pośredniczącego. Wynika ona z geograficznych i historycznych stosunków. Na Węgrzech język madziarski jest językiem państwowym. Ale przedwczoraj prezes gabinetu Szell przyjmując deputacyę z Rieki, oświadczył: „Żałuję mocno, że nie władam dostatecznie waszym pięknym językiem (włoskim), a zatem pozwolę sobie odpowiedzieć w znanym nam wszystkim języku — niemieckim.“ Jeżeli więc nawet na Węgrzech trzeba czasem uciekać się do języka niemieckiego, jako pośredniczącego, to samo nie może nikomu ubliżać w Austryi.

Nowe pięciokoronówki złote będą miały napis „Quinque coronae“. Będzie to brzmiało nieco archaistycznie. Na nieszczęście nie można już wprowadzić łacińskiego języka ani do Rady państwa, ani do centralnych trybunałów, ani do wojska. Nie pozostaje więc nic innego, jak *de bon coeur* używać tego języka, który jako najbardziej rozpowszechniony, najlepiej się stosuje na język pośredniczący. A skoro tak jest, nie może sprawiać trudności zatwierdzenia tego status quo ustawą.

Wprawdzie w ostatnich rozprawach o programie w obu Izbach odezwały się głośne protestacye przeciwko wprowadzeniu niemieckiego języka państwowego (Staatssprache). Ale też „język państwowy“ w pojęciu berlińskiem, albo rosyjskiem, a język pośredniczący, ograniczony do pewnych ciał — to wcale coś innego. Zresztą ci sami, którzy publicznie tak głośno protestują przeciwko niemieckiemu językowi pośredniczącemu, w cztery oczy bez ogródki uznają jego konieczność. Zaznaczył to wczoraj b. Czedik, a wiedzą o tem także inni. Wszakże nawet ów zapewne młodoczech K (ramarz?), który w numerze 6 tym *Kraju* zaleca zamach stanu „nach vorwärts“, dodaje: „Nie w interesie Niemców, lecz w interesie monarchii należy wzmocnić i rozszerzyć (?) prerogatywę języka niemieckiego, bez którego znajomości w pewnych sferach i na pewnych szczeblach, monarchia zamieniłaby się w w i e ż ę b a b i l o ń s k ą“...

To też zapowiedziany projekt rządowy napotka rzeczywiście na mniejsze przeszkody, niżby dziś należało przypuszczać. Z naszej strony trzebaby tylko żądać, aby odnośna ustawa w y r a ź n i e zabezpieczała stanowisko polskiego języka urzędowego w Galicyi, jak to czyni program niemieckiej lewicy z Zielonych Świąt r. z. i jak to orzekał także wniosek barona Scharschmidta z r. 1886.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 10 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów przeprowadzono wybory do niektórych komisyj i załatwiono kilka spraw kolejowych. Na wniosek komisyi dla nietykalności poselskiej, przedstawiony przez referenta Eugeniusza A b r a h a m o w i c z a, uchwalono wydać sądowi cieszyńskiemu ks. Stojałowskiego, oskarżonego o przekroczenie z § 25 ustawy prasowej. Uchwalono także w myśl żądania sądu lwowskiego zezwolić na sądowe ściganie p. Stepińskiego za obrazę honoru, natomiast odmówiono żądaniu o zezwolenie na sądowe ściganie d-ra Winkowskiego.

Z kolei przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad nagłym wnioskiem p. Dworzaka o zniesienie patentu policyjnego z roku 1854.

W dyskusyi nad nagłością tej sprawy zabrał głos p. Kozakiewicz i oświadczył, że socyaliści, jak zawsze, tak i tym razem domagają się rozszerzenia praw i swobód obywatelskich. Mówca przytoczył szereg wypadków, szczególniej z Galicyi, gdzie policya naruszyła ustawę o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Nagłość wniosku p. Dworzaka uchwalono i w myśl wniosku d-ra Milewskiego jednomyślnie przekazano tę sprawę komisyi prawniczej.

Następnie obradowano nad wnioskiem nagłym dr. Prażaka, wzywającym rząd, aby jak najrychlej przedłożył projekt nowej ustawy karnej wojskowej. Dr. P r a ż a k w długiej mowie uzasadniał wniosek, poczem nagłość przyjęto.

Przed zamknięciem posiedzenia poseł R u t o w s k i wniósł imieniem Koła polskiego, aby przedłożenie dotyczące popierania przemysłu przekazać osobnej komisyi z 36 członków złożonej, której wybór miałby nastąpić na najbliższem posiedzeniu. Poseł K a i s e r sprzeciwił się temu wnioskowi, wskazując na wielką liczbę istniejących już komisyj i oświadczył się za przekazaniem tej sprawy bez pierwszego czytania komisyi ekonomicznej. Prezydent F u c h s oznajmił, że z wielu stron wyrażono życzenie, aby w Izbie odbyło się pierwsze czytanie tej ustawy, nie może więc bezpośrednio projektu tego przekazywać komisyi, będzie się jednak starał umieścić pierwsze jego czytanie na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne odbędzie się w poniedziałek z porządkiem dziennym, obejmującym drugie czytanie ustawy o kontyngencie rekrutów. Na wniosek posła Roszkowskiego przekazano komisyi budżetowej sprawę urządzenia fachowego oddziału dla górnictwa przy szkole politechnicznej we Lwowie. Tej samej komisyi przekazano na wniosek posła Lewickiego petycyę prowizorycznych dozorców więzień o polepszenie płac. Odczytano wreszcie nową prośbę sądu cieszyńskiego o wydanie posła Stojałowskiego.

2)

Z karnawału włoskiego.

(Dokończenie).

Wejdźmy wewnątrz miasta. Nie łatwe doprawdy zadanie, kto nie widział ulic weneckich, niema pojęcia, jak wyglądał labirynt. W dzień jest to przynajmniej bardzo malownicze. Słońce przedzierające się wąskiemi szczelinami pomiędzy wysokie, czarne mury, wywołuje efekta świetne, niezmiernie oryginalne. Ciemno-zielone kanały z białemi mostami, rzuconemi przez nie półkolistym łukiem, i posępne, milczące pałace, z pleśnią wiekową na zmurszałej rustyce i z pozabijanemi oknami; tu i ówdzie na placyku lub z kamiennemi schodami kąpiącemi się w morzu jakiś renesansowy kościół o fantastycznie bogatej fasadzie, pełnej dziwacznych, powikłanych w gąszcz dziewiczego lasu roślinnych ornamentów, pełnej świętych aniołów, proroków w bardzo energicznych i ruchliwych postawach; potem znów na malutkiej przestrzeni, wchodzącej w morze kilka zeschłych, anemicznych cyprysów i u rzeźbionej bogato bramy groźne lwy kamienne z podniesionymi łbami, na których suszy się dniami świecka bielizna.

W nocy tego wszystkiego nie widać, a oryentować się jeszcze trudniej niż w dzień. Lamp co prawda nie brak. Jedne malutkie, jak kaganki, świecą się przed obrazami Bogarodzicy i świętych; inne nad sklepami i bramami domów, inne na zakrętach ulic. Wśród tych czarnych, dziwnie pokręconych korytarzy, światła te robią czasem wrażenie iluminacyi w katakumbach. Nie w tej chwili, co prawda. Teraz tak tu gwarno i ludno jak w katakumbach nie bywa chyba nigdy. Fala ludzi płynie wąską szczeliną między murami i trzeba przycisnąć się do ściany, aby nie być porwanym. Tłum ten krzyczy, śpiewa, ryczy, ale nadewszystko — śmieje się. I ten śmiech taki wesoły, taki szczery. Znać, że bawi tych ludzi każda drobnostka, że cieszy ich życie, że nadmiar sił i ochoty rozpiera ich piersi.

A co bardzo charakterystyczne: przy tem podburzeniu i rozgorączkowaniu, które dla obcego robi wrażenie wyuzdania, ani cienia jakiejś brutalności i bezwzględności, żadnej niegrzecznej zaczepki i nieprzyzwoitego żartu. Kobieta, ksiądz, przechodzą wśród tych rozhukanych tłumów spokojnie i bezpiecznie, pewni, że ich nie spotka zniewaga ani niewłaściwszy koncept. A o klerykalizm Włochów nikt nie posądzi... Porównajmy z tem jak wygląda podochocony tłum gdzie indziej — porównajmy zwłaszcza z tem, jak wygląda u nas... Doprawdy, lepiej tego nie robić. Zbyt źle wyszlibyśmy na takiem zestawieniu.

III.

W teatrach pełno nie jest: poprostu jest ich za dużo. Duże opery, jedna doskonała, nadzwyczajna, mogąca grać w dworskich teatrach w Wiedniu i Berlinie, druga bardzo dobra. Duże trupy dramatyczne, jeden teatr ludowy, jedna opera komiczna pełna niezrównanego *brio*, werwy, lekkości, o jakiej u nas nie ma się pojęcia: na miasto bardzo podupadłe, pełne nędzy a niemające półtorysta tysięcy mieszkańców doprawdy nadto. Publiczność bardzo różna. W Fenice względnie, jak na Włochy, bardzo elegancka, dużo smokingów, trochę fraków, niektóre z lóż świecą od klejnotów i koronek przy balowych toaletach. W teatro Rossini na „Trubadurze“, na „Saffo“ Pucciniego i na premierze nowej opery „*Le Vittime*“ połowa kobiet w parterze przychodzi bez kapeluszy, we włosach tylko i to nie bardzo uczesanych; panowie, gdyby było cieplej, pozdejmowaliby pewnie surduty. Dużo żołnierzy i majtków. Prawda, że „posto distinto“ w parterze, bliżej sceny, kosztuje półtora liry, *ingresso* 50 centymów, za 2 franki więc czyli 80 centów ma się najlepsze miejsce.

W Fenice siedzi się w kapeluszu tylko między aktami — tu znaczna część publiczności nie zrzuca kapelusza. Na pauzach chodzą kelnerzy z limoniadą i ciastami wśród krzeseł, słuchacze oszczędniejsi wyjmują z kieszeni pomarańcze i inne przysmaki, rzucając skórkę bez ceremonii na podłogę. Po co się żenować? Kolporterzy dzienników uwijają się po parterze i zaglądają do lóż, krzycząc tytuły dzienników: *l'Adriatico, la Gazzetta di Venezia, Giornale della Sera, la Tribuna*... Kelnerzy wrzeszczą w uszy zachwalając swe ciasta i limonadę. Publiczność krzyczy, piszczy, śpiewa, stuka laskami, prowadzi z jednego końca na drugi rozmowę: jednem słowem istne piekło. Kto tego nie widział, pojęcia mieć nie może. Tak samo, ale przecież spokojniej i dystyngowaniej bywa w teatrach arystokratycznych, gdzie jak w Fenice zwykłe ingresso (t. j. samo wejście, bez krzesła) kosztuje trzy franki. Co zaś dzieje się w teatrach ludowych? Domyśleć się można. Ja mówić nie mogę, bom sam nie był, ale podobno czasem z powodu zgiełku przerywają na kilka minut przedstawienie.

Rozmawiać zresztą — rozmawiają Włosi we wszystkich teatrach bez wyjątku i bez przerwy. Ile razy podczas najdramatyczniejszej sceny lub najbardziej lirycznego ustępu opery, panie zwłaszcza, nietylko niesłuchają ale i innym słuchać nie dają. Pamiętam raz na „Pajacach“ podczas słynnej aryi w końcu pierwszego aktu, cztery moje sąsiadki tak głośno rozmawiały, że straciłem cierpliwość. Sykania nie pomogły, zdecydowałem się wprost zapytać, dlaczego przyszły do teatru, żeby rozmawiać w najpiękniejszych ustępach.

Te panie wcale się nie obraziły, ale odezwały się zdziwione:

— A po cóż do teatru przychodzi się? — odpowiedziała mi jedna z nich, zupełnie na seryo.

IV.

We Florencyi karnawał wygląda trochę inaczej.

Najprzód obok karnawału ludowego jest karnawał oficyalny. Nie mówię o rautach, balach i tańcujących herbatach, których o tyle jest więcej, o ile Florencya jest bogatszą, ludniejszą i o ile więcej bawi w niej przez zimę miejscowej arystokracyi i majętnych młodzieńców, niż w Wenecyi. Gdy więc przez ostatki jedne za drugiemi bale w pałacach książąt Strozzi, margrabiów Torregiani, książąt Corsini, hrabiów Serristori, margrabiów Ginori, rosyjskiej księżnej Bazylewskiej i t. d., idą wieczory tańcujące i muzykalne we wszystkich stowarzyszeniach i klubach — ale to wszystko nie przedstawia nic specyalnie ciekawego. Właściwy karnawał skupia się na ulicy a urzędową jego częścią są tu wielkie corsa maskowe popołudniu i późnym wieczorem w tłusty czwartek i w ostatnie trzy dni zapust, a w ostatni wtorek wielkie *veglione*, czyli maskarady po teatrach, a prawdę powiedziawszy, po wszystkich publicznych lokalach i całem mieście.

Karnawał urzędowy, powiedzmy od razu, nie udał się, jak się nie udaje nigdy, nawet tu we Włoszech, nawet we właściwej ojczyźnie włoskiego karnawału, w Rzymie i Neapolu. W corsach brało udział wprawdzie tyle fiakrów i tyle prywatnych ekwipaży, ile ich Florencya liczy, a to dużo znaczy, niewiele bowiem miast na świecie ma tyle, tak pięknych i tak doskonale utrzymanych powozów, tak samo, jak mało gdzie się widzi tak ładne zaprzęgowe konie. Ale dlaczego te powozy jechały jeden za drugim stępo po wąskich ulicach, wśród dwóch ruchomych ścian gapiącego się na nie tłumu, zamiast swobodnie toczyć się szerokiemi gościńcami po Cascine lub Viale dei Colli? Rozsądnej odpowiedzi na to nie było łatwo znaleźć. Prawda, że kilka osób wśród publiczności trzymało długie zwoje kolorowego papieru w chwalebnym, ale rzadko udającym się zamiarze rzucania nim na jadących i oplątywania koni i powozów; prawda, że tu i owdzie raz na pięć minut i na pięćdziesiąt powozów, zapstrociło się w jakiejś dorożce od kolorowych domin, masek i spiczastych czapek Arlekinów, albo jak olbrzymie maki i słoneczniki wychylały się krzycząc w swych krzyczących karnawałowych kostyumach wesołe... zbyt wesołe panie. Prawdziwego życia, ruchu, wesela w tem nie było, nie było też oryginalności i kolorytu. Reklamowane naprzód i poźniej bardzo hałaśliwie po dziennikach t. zw. *Corso reklamowe*, zasadzało się na tem, że ze dwadzieścia firm kupieckich poubierało w mniej lub więcej fantastyczny sposób emblematami i próbkami swego przemysłu osobne wozy i puściło je pomiędzy inne pojazdy. Były więc sztuczne lodowce i białe niedźwiedzie, i czekoladowe Wenery i wielka marmurowa skała z masy papierowej i.... ale mój Boże, na to i nasz Lwów by się zdobył.

Co było ładniejsze, to Corso wieczorne. Attrakcyę jego stanowiło illuminowanie powozów lampkami. Niestety — znowuż tylko mniejsza, a nawet mała część fiakrów i ekwipaży postarała się o to, i znowuż głównie trzy wozy reklamowe wyróżniały się setkami kolorowych, migocących dokoła lampek. Ale wrażenie było ładne. W ciemnej zwłaszcza ulicy taki powóz cały w barwnem świetle wygląda uroczo. Przytem niektórzy właściciele domów, restauracyi, sklepów, urządzili także małą iluminacyę i wszystko zatem robiło miłe dla oka i oryginalne wrażenie.

Ale dopiero kiedy urzędowa część karnawału się skończyła, zaczynał się on na dobre. Nie dziesiątki, jak w Wenecyi, ale setki i tysiące kostyumów, domin i masek zalało ulice — każda zaś oznajmiała o sobie piskiem, brzękiem, gwizdaniem lub trąbieniem. Najfantastyczniejsze procesye, niektóre z pochodniami robiące zupełne wrażenie rzymskich saturnaliów, hałas nieopisany, ścisk w głównych ulicach i na piazzo del Duomo niesłychany a przytem znowu taka szczera, gorąca, naiwna wesołość. Co chwila spotykało się ludzi przebranych, demaskujących się na parę minut i ze zdziwieniem zamiast młodzieniaszków, widziało się siwe wąsy i pomarszczone twarze. Nie chcę rozstrzygać, czy ze strony takich starych rzemieślników czy kupców było to bardzo mądrze ubierać się za polyszynelów i błaznować po ulicach. W każdym razie dowodzi to niezużytej świeżości i prostoty usposobienia, a być może od świątecznej zabawy wielu naszych rzemieślników w szynku przy piwie i wódce — nie jest chyba gorsze.

Wśród tych dziesiątków tysięcy ludzi, wśród których przeciskałem się po kilka godzin dziennie przez wszystkie te „szalone dnie,“ nie widziałem ani jednego pijanego, ani jednego zuchwałego i brutalnego, ani jednego robiącego sprośne wrażenie. Hałasu, szturchania, zaczepek widziałem dużo, ale zaczepiony żartem na żart odpowiadał i w ogóle cały tłum robił wrażenie jednego towarzystwa zebranego dla zabawy i pomagającego sobie do niej nawzajem ze wszystkich sił.

Wieczorem, koło północy, zaczęły się wielkie *veglione* (wieczory maskowe) w teatrach *Pergola* i *Pagliano*, oraz po różnych klubach i innych publicznych lokalach. Zamożniejsza część publiczności włóczyła się z jednego na drugi, przypatrując się maskom i słuchając ogłuszającego gwaru. Całą noc nikt nie spał we Florencyi. Kościoły otwarte, ubrane wewnątrz aksamitami i złotogłowiem, oświetlone tysiącem świec, otwierały szeroko swe podwoje, wabiąc do siebie tłum rozszalały i zachęcając do chwili skupienia. W niektórych wystawiony był przez cały ten czas dzień i noc Przenajśw. Sakrament lub urządzano późnym wieczorem inne nabożeństwa, kazania i duchowne koncerta. Ludzie wchodzili, napełniali świątynie, potem wracali na ulicę, gdzie ich wir śmiechu i szaleństwa chwytał na nowo.

Nazajutrz, w środę popielcową, Florencya wyglądała jak zamarła. Ludzi mało, cisza, spokój na ulicach. Teatra zamknięte. Po kościołach na estradach obitych kolorowem suknem, przygotowane mównice dla wielkopostnych kaznodziejów. Zaledwie uwierzyć można, że to to samo miasto, które wczoraj i przez całe ubiegłe dwa tygodnie szalało tak zawzięcie, zapominając o wszystkiem, prócz zabawy.

Florencya 1 marca.

Jan Łada.

Wiedeń 10 marca. Komisya socyalno-polityczna uchwaliła z powodu, że 12 bm. upływa termin do przedłożenia Izbie sprawozdania o wnioskach, dotyczących skrócenia czasu pracy w górnictwie, złożyć ustne oświadczenie i umotywować je tem, że subkomitet pomimo całej swej pilności nie był w stanie stanąć przed komisyą z merytoryczną decyzyą. Następnie przyjęto wniosek zagły p. Slamy, wzywający rząd do użycia całego wpływu, ażeby bezrobocie w interesie całej ludności jak najrychlej zakończyć i to z uwzględnieniem sprawiedliwych żądań robotników górniczych.

Wiedeń 10 marca. Komisya dla załatwienia ustawy o przyznawaniu tytułu inżyniera przyjęła na wczorajszem posiedzeniu paragraf drugi tej ustawy w redakcyi przedłożenia rządowego z dodatkiem, żeby przyznać tytuł inżyniera także słuchaczom byłej akademii leśniczej w Mariabrunn.

Wybrany z łona komisyi asekuracyjnej subkomitet dla sprawy ukrajowienia ubezpieczeń od ognia uchwalił, żeby referent tej sprawy p. Rutowski wszedł w kontakt z rządem, który ma zamiar ze swej strony wypracować odnośne przedłożenie i żeby swój referat przedłożył najpóźniej do końca przyszłego miesiąca.

Według komunikatu klubu posłów czeskich o uchwałach, dotyczących taktyki parlamentarnej wobec drugiego czytania przedłożenia o kontyngencie rekrutów, były w tej sprawie trzy wnioski. Pierwszy zmierzał do tego, ażeby prowadzić przeciwko przedłożeniu o kontyngencie rekrutów najostrzejszą obstrukcyę; drugi, aby wystąpić przeciwko temu przedłożeniu tylko z opozycyą; trzeci, aby prowadzić obstrukcyę tylko za pomocą długich przemówień. Pierwszy wniosek odrzucono 31 głosami przeciwko 14, a drugi przyjęto 22 głosami przeciwko 18, wobec czego odpadło głosowanie nad wnioskiem trzecim. Następnie po przyjęciu wniosku o prowadzeniu obstrukcyi przeciw przedłożeniu inwestycyjnemu, odpadło głosowanie nad dalszym wnioskiem, aby przedłożenia natury ekonomicznej wyłączyć z pod obstrukcyi.

Bank włościański.

Mamy przed sobą sprawozdanie Komitetu likwidacyjnego byłego Zakładu kredytowego włościańskiego z działalności w roku ubiegłym. Z prawdziwem zadowoleniem podnieść musimy zaraz na wstępie, że sprawozdanie to jest już ostatniem, gdyż po szesnastoletniej likwidacyi komitet, który ją przeprowadzał, rozwiązuje się nareszcie, drobniutką resztę niezałatwionych jeszcze wierzytelności Zakładu w sumie 164.206 zł. 56 ct. objął Bank krajowy do zrealizowania i firma galicyjskiego Zakładu kredytowego włościańskiego wykreśloną zostanie wkrótce z rejestru handlowego. Że w ten sposób likwidacya ta nareszcie została ukończona, zawdzięczyć należy wdaniu się Sejmu w tę sprawę, i decyzyi wybranego skutkiem inicyatywy Sejmu w roku ubiegłym komitetu obywatelskiego, do którego należą pp. Artur Zaremba Cielecki, dr. Władysław Dulęba, dr. Stefan Fedak, Teofil Merunowicz, Dawid Sawczak, dr. Tadeusz Skałkowski, dr. Tadeusz Sołowij, Jan Stapiński, dr. Jan Kanty Steczkowski i Bolesław Żardecki. Komitet ten orzekł bowiem, że likwidacya musi być załatwioną w roku bieżącym i w wykonaniu tej uchwały ściągnięto w roku ubiegłym pretensyi ile się dało, przyznając dłużnikom możliwie jak najdalej idące ulgi, zmniejszono w ten sposób stan pożyczkowy o 648 pozycyi na sumę 74.577 zł. 61 ct., a pozostałe jeszcze resztki, składające się z najgorszych dłużników, przekazano Bankowi krajowemu. Kto wie, czy gdyby Sejm nie był wmięszał się w sprawę i gdyby się rada krajowa nie była tak głośno nawoływała do zakończenia tej likwidacyi, nie byłaby ona przeciągała się jeszcze lat kilka, z czego ani kraj, ani dłużnicy, ani wierzyciele galicyjskiego Zakładu nie byliby mieli najmniejszej korzyści. Likwidacya bowiem byłaby pożarła wszystkie wpływy. Taki to bowiem los bardzo wielu bankructw, że i bankrut i wierzyciele jego wychodzą z kwitkiem, a pożywiają się tylko adwokaci i likwidatorowie. I w tym wypadku bardzo znaczna część wszystkich tych pieniędzy, które ściągnięto od dłużników Zakładu kredytowego włościańskiego, poszła na utrzymanie biura likwidacyjnego. W ciągu lat szesnastu bowiem kosztowała ta likwidacya 1.528.672 zł. 38 ct., czyli przeciętnie po 95.542 zł. na rok. W roku ubiegłym np. więcej niż połowa tej sumy, o którą zmniejszył się stan pożyczek, poszła na koszta zarządu, gdyż wpływy pożyczkowe wynosiły bowiem 74.577 zł., a koszta utrzymania biura likwidacyjnego 42.188 zł. 30 ct. Przy takiej proporcyi między dochodami a wydatkami dalsze utrzymywanie biura likwidacyjnego nie byłoby miało oczywiście żadnego sensu.

Cyfrowo przedstawia się efekt likwidacyi jak następuje: W styczniu r. 1884 objął komitet likwidacyjny 34.735 pożyczek na sumę 6,168.014 zł. 91 ct. umorzono zaś do końca roku 1899 pożyczek 33 391 w kwocie 5 987 358 zł. 41 ct. — resztę objął Bank krajowy. Zaległe w odsetkach objęła likwidacya 3.015.112 zł. 52 ct., (a więc prawie 50% całego kapitału dłużnego) w ciągu lat 16 narosłe odsetki wynoszą 2.842.145 zł. 43 ct. Ze względu jednak na to, że komitet likwidacyjny przyznawał znaczne opusty zarówno w kapitale jak i w odsetkach, przecież zapłacili dłużnicy gotówką w kapitale 3,810.590 zł. 79 ct. w odsetkach 3.316.072 zł. 62 ct., w kosztach sądowych 585.128 zł. 44 ct., razem więc 7,691.790 zł. 85 ct. Wierzyciele zakładu, t. j. właściciele listów wylosowanych otrzymali 67½% swych pretensyi, a mianowicie sumę 2.403.794 zł. 75 ct., właściciele asygnat kasowych 70%, z innymi zaś wierzycielami porobiono układy i uzyskano od nich stosowny opust na rzecz zakładu. Zupełnie zaspokojeni zostali tylko właściciele weksli zakładu, będących w dniu 1go stycznia 1884 w obiegu na sumę 367.760 zł., a to dlatego, że na wekslach tych byli współpodpisani członkowie rady nadzorczej pp. dr. August Romaszkan, hr. Zygmunt Romaszkan, hr. Julian Korytowski, Julian Swieżawski i dr. Jan Fried i oni przyczynili się z własnych funduszów do spłaty tych weksli sumą 174.819 zł. 80 ct.

Kończąc ten nekrolog jednej z najniesympatyczniejszych i najszkodliwszych instytucyj jakie mieliśmy w kraju, w kilku słowach wspomnimy jeszcze o historyi jej powstania i piętnowanej działalności. Otóż Zakład kredytowy włościański powstał w roku 1869 i zaraz na wstępie swej działalności przyjęty został niechętnie, nie tylko przez ludność włościańską, gdyż rząd udzielił koncesyi na jego założenie więcej ze względów politycznych niż ekonomicznych. Niechęć ta wzmogła się, gdy Zakład potworzywszy w całym kraju sieć biur powiatowych ściągał klientelę z pośród włościan i udzielał pożyczek bez uwzględniania potrzeb dłużników i narażał ich oprócz opłaty wysokich procentów także na znaczne koszta wstępne. Ze ściąganiem rat postępował Zakład nadzwyczaj opieszale, czego następstwem były liczne egzekucye i wywłaszczenia, wobec czego niechęć do Zakładu z każdym dniem się wzmagała tem bardziej, że uzasadnionem było podejrzenie, iż on umyślnie dopuszcza do zaległości, aby pobierać wysokie prowizye zwłoki (10%) przeznaczone na opłatę wysokich tantyem i dywidend.

Równocześnie i położenie finansowe Zakładu stawało się coraz gorszem, a w styczniu 1884 zabrakło mu funduszów na wypłatę kuponów i wylosowanych listów. Ówczesny marszałek krajowy Dr. Zyblikiewicz uznał za stosowne wdrożyć akcyę, której celem było z jednej strony dla ratowanie kredytu krajowego zażegnać niewypłacalność Zakładu, z drugiej zaś zmusić tę szkodliwą instytucyę do zaniechania dalszej działalności. Za inicyatywą śp. Zyblikiewicza podjął się Bank krajowy wykupowania zapadłych kuponów i wylosowanych listów, a równocześnie powołał ks. Adam Sapieha grono 44 obywateli i utworzył z nich komitet obywatelski celem naradzenia się co do dalszych losów Zakładu. W porozumieniu z tym komitetem Namiestnictwo rozporządzeniem z 28 stycznia 1884 rozwiązało Zakład włościański. Wówczas domagali się niektórzy otwarcia konkursu do majątku Zakładu, drudzy zaś dążyli do pokojowej likwidacyi. Zwyciężył ten drugi kierunek i rozpoczęto likwidacyę, która, jak to wyżej nadmieniliśmy, trwała lat szesnaście i nareszcie została ukończoną.

W obronie młodzieży polskiej.

W drukowanym niedawno w *Dzienniku poznańskim* fejletonie „Echa z Paryża" wyrażone były bardzo ujemne uwagi o młodzieży polskiej, zamieszkałej w Wiedniu. Owóż p. Alfred Szczepański, ceniony pisarz i publicysta, oraz prezes Związku dziennikarzy zagranicznych w Wiedniu, który zna doskonale życie tamtejszej kolonii polskiej, staje w obronie niesłusznie dotkniętej młodzieży, odpiera poczynione jej zarzuty i tak opisuje jej życie i działalność:

Młodzieży z Galicyi bywa w Wiedniu zwykle po różnych zakładach naukowych około 1000 Strąciwszy z tej liczby Rusinów i żydów, pozostanie około 700 młodzieży polskiej. Młodzież ta nie odznacza się istotnie koleżeństwem, nie skupia się w stowarzyszenia pożyteczne, któreby dawały wzajemną pomoc moralną, umysłową i materyalną, i któreby miały za zadanie pielęgnowanie uczuć narodowych. Są po temu dwa powody: najpierw ten, że dziewięć dziesiątych są to studenci biedni, którzy mają ledwo wystarczające środki do życia, a puszczają się do Wiednia w nadziei, że tu łatwiej znajdą lekcye zarobkowe — na czem się srodze zawodzą. Studenci biedni, rozrzuceni po rozległych przedmieściach, gdzie życie tańsze, zarabiający na chleb lekcyami, nie mają ani sposobu, ani ochoty, ani czasu, żeby brać udział w stowarzyszeniach, żeby się schodzić w jednym lokalu. Uważają oni lata nauki w Wiedniu za bardzo ciężkie i gdy mogą jak najrychlej wracają do kraju.

Drugi powód jest ten, że w Wiedniu w państwie konstytucyjnem. niedaleko od kraju, studenci przez lata nauki nie czują potrzeby skupiania się. a żyją tylko nadzieją powrotu do kraju. Dlatego to do stowarzyszenia studentów „Ognisko" należy zwykle zaledwie 60 do 80; inni przeważnie nie mają możności należenia, a po części nie widzą potrzeby.

Mylnem jest twierdzenie, że młodzież polska w Wiedniu stara się tylko bawić i „bywać." Bawić się nie może, bo nie ma za co, a bywać nie może, bo także jej na to nie stać (bo to kosztuje) i nie ma gdzie bywać. Nie młodzież ucząca się bywa i bawi się, ale ludzie młodzi już ukończeni, przeważnie urzędnicy, przybyli z kraju.

Mylnem jest twierdzenie, że młodzież ucząca się w Wiedniu szuka tylko karyery w Wiedniu. Są to wypadki rzadkie bardzo wyjątkowe, żeby student polski ukończony mógł dostać się do praktyki w jakim urzędzie centralnym w Wiedniu. Na to młodzież zgoła nie liczy i liczyć nie może; dostać się bardzo trudno, miejsc tyle niema, a chcąc zresztą zacząć praktykować w Wiedniu, trzebaby na kilka lat mieć zapewnione własne utrzymanie, lub znaczne zasiłki. Dziewięć dziesiątych z polskich studentów w Wiedniu tego nie ma, więc wraca do kraju. Do urzędów centralnych, oprócz bardzo rzadkich wyjątków, może się dostawać młodzież starsza, ukończona, już po urzędach w kraju praktykująca. Otóż ci ukończeni ludzie, mający już pewne stanowiska w urzędach państwowych, przy kolejach, w instytucyach prywatnych, są jedyną t. zw. młodzieżą, która w Wiedniu bywa i bawi się. Tych młodych ludzi możnaby naliczyć najwyżej zaledwie 25, a do nich przyłącza się może jakich najwyżej dziesięciu studentów z tych, którzy są lepiej nieco uposażeni materyalnie, albo mają krewnych w Wiedniu. Zdaje się, że w takich warunkach mówić o jakiejś „arystokracyi" chyba nie można. Znajdzie się zawsze w Wiedniu kilku, zaledwie czterech lub pięciu polskich t. z. „Junge Cavaliere" z rodów arystokratycznych, albo pod nie się podszywających; ci atoli stoją w ogóle, jak i po innych okolicach, po za nawiasem należą do kosmopolitycznych klubów, w rachubę nie wchodzą.

Mylnem jest twierdzenie, że „Towarzystwo biblioteki polskiej" urządza wieczorki mazurowe (nie bale). Urządza je zawsze grono owej starszej urzędniczej i oficerskiej młodzieży. Grono to dobrze czyni, że bodaj te wieczorki dla siebie i dla bardzo maleńkiej t. zw. kolonii polskiej urządza, a dochód z nich oddaje, jako niezbędny zasiłek, Towarzystwu biblioteki polskiej na opędzenie kosztów wysyłania chorych, biednych i wynarodowieniem zagrożonych dzieci polskich z Wiednia na kolonie wakacyjne do kraju. Te dobroczynne i wesołe wieczorki mazurowe są jedynie właściwą polską zabawą w Wiedniu. Bale bowiem były sztucznym wytworem, były tylko z nazwy polskiemi, były zresztą tak długo możliwemi, dopóki były otwarte wielkie polskie domy w Wiedniu: Czartoryscy, Potoccy, Wodziccy — mające stosunki, mogące reprezentować. Od jakich ośmiu lat nie ma zaś w Wiedniu ani jednego wielkiego domu polskiego. Mylnem też jest, że Biblioteka polska mało robi. Najpierw nie można wymagać wielkich rzeczy od stowarzyszenia, które liczy najwyżej 60—80 członków, ograniczone jest na ich wkładki, a zresztą żadnych stałych dochodów nie posiada. Mimo to Biblioteka działa wiele, bardzo wiele; trzeba tylko o tem się dowiedzieć, poznać, sprawdzić. Towarzystwo to założyło, powiększa i utrzymuje jedyną w Wiedniu polską Bibliotekę i Czytelnię. Towarzystwo utrzymuje szkółkę polską dla dzieci polskich lub mięszanych rodzin rękodzielników, listonoszów, woźnych i t. p. w Wiedniu zamieszkałych. Szkółka ta jest to unikat, osobliwość. Dwie nauczycielki uczą przeszło 120 chłopców i dziewcząt w dwóch izbach — a powinnoby izb, czyli oddziałów, być najmniej cztery. Są to bowiem albo dzieci polskie jeszcze nic nie umiejące, albo chodzące już do niemieckich publicznych szkół (obowiązkowo), albo dzieci z rodzin mięszanych, często zgoła po polsku nie mówiące, mięszanina i zbieranina straszna. Nauka mozolna, trudna, odbywa się tylko w środy i w soboty po dwie godziny po południu — tyle tylko czasu mają te dzieci, schodzące się z odległych krańców ogromnego miasta. Rezultaty są wszelako nadzwyczajne. Dzieci te obdarza grono pań polskich (żony urzędników) na gwiazdkę ubiorami i książkami, a zwykle około 30 udaje się wysyłać na kolonie wakacyjne. Potrzebaby bodaj czterech sal i czterech nauczycielek — ale nie ma na to funduszów. Towarzystwo biblioteki zabiega na wszystkie strony, znajdzie się od czasu do czasu jakiś dobroczyńca (jak n. p. pani Ziemiałkowska) — i ciągnie się. łata się biedę jako tako — robi się naprawdę wiele, ponad możność. Bo trzeba raz wiedzieć, że w Wiedniu nie ma żadnej istotnej kolonii polskiej. Według spisu ludności, Polaków stale w Wiedniu zamieszkałych nie ma ani 3000 — wyraźnie trzy — a nie trzydzieści tysięcy, jak to nieraz ten i ów dorywczy korespondent twierdzi. Z tych 3.000 przypada 2.500 na ludność bardzo niezamożną. przeważnie biedną, a zaledwo 500 na t. zw. inteligencyą. Ta zaś rekrutuje się niemal wyłącznie z rodzin urzędników publicznych i prywatnych. Więc i ta warstwa ma środki bytu ograniczone i stosunki zacieśnione.

Jeszcze się nigdy nie powiodło w Wiedniu zgromadzić razem więcej jak 40 rodzin polskich. Żywioł polski nie może zatem grać w Wiedniu żadnej społecznej, towarzyskiej roli. Czechów jest około 150 000 — mają 60 stowarzyszeń, dwa teatry amatorskie, w kilku kościołach czeskie kazania i nabożeństwa. Polacy uzyskali nareszcie jeden kościół dla siebie, który objęli OO. Zmartwychwstańcy; opiekują się już biedą polską, przygarnęli dawne „Przytulisko polskie", a sami biedę klepią, zbierają jałmużnę na zapłacenie kosztów restauracyi kościoła i urządzenie domu zakonnego — dokonanych na kredyt.

Przemysłowych firm polskich jest w Wiedniu trzy. Towarzystwo „Strzecha" skupia o ile to możliwe rękodzielników, a pomaga mu w działalności znaczna część inteligencyi. Sfera rodzin urzędniczych, to jedyna dziedzina dla działalności Biblioteki i grona pań.

Przejezdni zwykle sobie mylne o Polakach w Wiedniu wytwarzają wyobrażenie. Pochodzi to stąd, że istotnie wszędzie tu język polski słyszą i stąd wnoszą, że się tu roi od Polaków, a do tego zamożnych. Tymczasem rzecz ma się tak: Polaków jest tak mało, że nie mogą utrzymywać — nie stać ich na to — wspólnego klubu, jakiegoś ogniska, więc grona po kilka osób, bliższych znajomych, chodzą do rozmaitych kawiarń i restauracyj — chodzą tam z potrzeby, dla pożywienia i na gazety. A że Polacy mają zwyczaj głośno mówić, więc słychać ich wszędzie. Dlatego ich wszędzie słychać, bo ich za mało, żeby mogli mieć swoją siedzibę. Czechów nie słychać, bo sobie siedzą w swoich klubach. Nadto ludność polską niestałą tworzą studenci, także rozprószeni, także głośni; posłowie i przejezdni Polacy. Więc roi się od Polaków — pozornie, na prawdę zaś są Polacy tak małą cząstką ludności i tak biedną, że żadnym w stolicy nie mogą być czynnikiem. Kolonie: węgierska, rumuńska, francuska, angielska, włoska są znacznie liczniejsze, bardzo wiele zamożniejsze, są też dla tego należycie zorganizowane. Polacy, jak wspomniałem, już nie wiele zresztą o skupianie się dbają, bo są blisko kraju i wszyscy pobyt w Wiedniu uważają tylko za przemijający. Tylko wyjątki, jednostki pozostają dla karyery w Wiedniu, przeważna większość dąży do tego, żeby karyera pozwoliła im co rychlej wracać do kraju — i tak też być powinno. Niemniej stosunki Polaków w Wiedniu powinny się lepiej układać. Minister Kaizl za urzędowania swojego sprowadzał do urzędu Czechów. Ministrowie Polacy nigdy Polaków niestety nie sprowadzali. Urzędników Polaków powinno być w Wiedniu dziesięć razy tyle, ile ich jest; to się Galicyi należy. Niejeden dom polski, przesiadujący w Paryżu, w ogóle za granicą, powinien przesiadywać w Wiedniu i mieć otwarty salon. Najtrudniej o kupców i przemysłowców, skoro ich Galicya i w domu ma za mało. Niemniej w wielu artykułach i wyrobach polskich możnaby tu robić dobre interesa. Trzeba tylko chcieć i umieć. My zawsze zapominamy, że *les absents ont toujours tort* i znowu zapomnieliśmy o tem w odniesieniu do wystawy paryskiej. Komisarz austryacki nadarmo jeździł do Lwowa — ale o tem kiedyindziej.

List do Redakcyi.

(W sprawie pytania: Dlaczego panny nie bawią się dobrze na balach?)

Szanowny Panie Redaktorze!

Może i mnie jako stronie przeciwnej pozwoli Pan zabrać głos w swem szanownem piśmie i odpowiedzieć na wywody pana Piłata. Z góry zaznaczyć muszę, że nie jestem młodą ani starą panną, że nie mam córek na wydaniu, ani synów na ożenieniu, więc mogę być zupełnie bezstronną, a jednak cała moja zympatya jest po stronie panien.

Nie tak bardzo dawno sama byłam tak zwaną „młodą mężatką". Wiem tedy. że i one mają prawo do rozrywki i zabawy, bo surowy obowiązek wszystkiego im zastąpić nie może, a jednak słuszność mają panny, uskarżając się na zbytnią konkurencyę ze strony mężatek. Pan Piłat nieco naiwnie mówi w swojej korespondencyi, że „dla nikogo nie jest przyjemnem narażać swego serca tam, gdzie możliwość posiadania jest absolutnie wykluczoną." Tak naiwnie nie zapatrują się mężczyźni na mężatki; do czego zaś doprowadzają flirty, uprawiane na balach, i o ile ci, co flirtują, o zdobyczach nie myślą — na to lepiej zarzućmy zasłonę. Z pannami flirt jest niebezpieczny, dlatego go się nie prowadzi, a nie dlatego, że panny są nudne i szablonowe. Dzisiejsza panna staje się jutro ponętną i wcale poszukiwaną mężatką dlatego tylko, że flirt z nią już do niczego nie obowiązuje, a wczoraj należał do niebezpiecznej gry i narażał na przestraszającą nazwę konkurenta. A wszakże ta szablonowa panna nie stała się mędrszą ani dowcipniejszą, ten sam rozum miała i przedtem, tylko, że nikt go poznać nie był ciekaw.

Że różnice między pannami panów wogóle nie wiele obchodzą, to aż nadto dobrze wiemy. Gdy bowiem mężczyźni bywają „w świecie", aby się bawić, to ich studyowanie różnic psychologicznych między pannami mało obchodzi, bo wtedy szukają ładnych twarzyczek, zgrabnych figurek i mniej więcej łatwych flirtów, a czasem szukają kobiet, któreby swoją pozycyą socyalną im pomogły wgramolić się w karyerze na jeden szczebel wyżej. Jeżeli zaś mężczyźni bywają na balach po to, aby znaleźć żonę, to cóż ich obchodzi różnica indywidualna? Grunt to stanowisko towarzyskie panny, dobra hipoteka papy, no i gotowość z jego strony do wypłacenia jak największego posagu, piękność panny bywa w takim razie już tylko miłym dodatkiem. Ale co się w jej duszy dzieje, jakie ona ma zapatrywania, to już jest wcale obojętne.

Mówisz panie Piłacie, że każda panna w rozmowę chce włożyć swoje „ja". Ależ panie łaskawy, wszak ona sobie wyobraża, że to jej „ja" pana interesuje, ona nie dość wie jeszcze co pana najbardziej interesuje. Ona swego charakteru maskować ani chce, ani potrzebuje, przeciwnie, radaby go dać poznać, a nawzajem poznać owego pięknie ufryzowanego jegomościa, pod którego szykownie skrojonym frakiem, nie wie jakie serce bije. I dopiero po kilku bolesnych rozczarowaniach przekona się, że jej moralna istota *y était pour rien*, a wtedy będzie wiał od niej ten chłód, na który się szanowny korespondent uskarza.

Pamiętam, jak się raz przedemną jedna panienka boleśnie skarżyła, że jej narzeczony ziewał, gdy mu zaczęła czytać swoje myśli, spisywane dorywczo, a więc to, co rdzeń jej wewnętrznej istoty stanowiło. Panna była dobrą partyą, małżeństwo przyszło do skutku, mąż podwoił majątek, miała wszystko... prócz szczęścia. Ów ziewający narzeczony już wtedy bowiem myślał tylko o tem, jak zfinansuje jej posag, którego cyfrę znał dokładnie, pocóż mu było zadawać sobie pracę poznawania duszy swej przyszłej żony?

Najniesłuszniejszym też i także do uprzykrzenia banalnym zarzutem jest wiecznie powtarzane zdanie, że panny dlatego tylko bywają na balach, aby wyjść za mąż. Moi panowie, Wy bawicie się całe życie, żadna zmiana stanu, żadna pozycya socyalna nie przeszkadza Wam, często aż do wieku bardzo poważnego, brać udziału w mniej lub więcej godziwych rozrywkach. Kobieta zaś ma na to tylko lat kilka. Sam pan Piłat twierdzi także nieco naiwnie, że na balach bywają mężatki tylko najładniejsze. Znam jednak bardzo ładne mężatki, których noga nie postała na posadzce balowej po zamążpójściu, bo omotała je taka sieć obowiązków, iż się z niej już wcale wywikłać nie mogły.

Więc cóż im pozostało, jako jedynie jaśniejsze wspomnienie? tych kilka lat rozrywki i swobody, której zaznały w stanie panieńskim. Czy tacy panowie, jak pan Piłat, przyczynili im miłych wspomnień, nie wiem.

A więc nie, panie! Panny nie są winne, jeśli się nudzą na balach. Jeżeli zaś teraz właśnie jest czas na „rachunek sumienia", to może i niejedna mężatka cichutko uderzy się w piersi i obliczy, wielu to tancerzy zdmuchnęła z przed nosa obok stojącej panience, ilu to towarzyszy zaangażowała sama do kolacyi i t. p. Ale lwią część tego niezadowolenia naszych panien przyjmijcie Panowie na siebie, i przyznajcie, żeście młodym mężatkom bardzo ułatwili sprawę.

Niemłoda mężatka.

KRONIKA.

Lwów 10 marca.

Wiadomości urzędowe. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu w sprawie wyciskania pieczątki stemplowej na znak zapłacenia należytości stemplowej na zagranicznych papierach wartościowych, na niezapisanych papierach na dokumenty oraz nowych księgach handlowych; dokonywać tego ma centralny urząd stemplowy w Wiedniu oraz inne upoważnione do tego urzędy. Rozporządzenie to obowiązuje od 1 kwietnia b. r.

Minister sprawiedliwości zamianował auskultanta dra Ernesta Habichta adjunktem sądowym w Tuchowie.

Kolej Piła-Jaworzno będzie wykończoną i oddaną do użytku publicznego z dniem 31 sierpnia br.

Zapis. Zmarła we wtorek w Przemyślu obywatelka L. Szwarcowa zapisała na budowę nowego szpitala w Przemyślu 20.000 K.

Koncert gal. Towarzystwa muzycznego z fundacyi ś. p. dra J. Malinowskiego zamiast dnia 9go odbędzie się w piątek dnia 16 bm. Lista otwarta od poniedziałku.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Krakowie i Brzeżanach na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem w Krakowie do 31 bm., a w Brzeżanach do 15 kwietnia. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów za kaucyą 400 K.: w Kalnicy powiatu liskiego i w Majdanie średnim powiatu nadwórniańskiego z poborami po 380 K. i wynagrodzeniem na posłańców pieszych. Termin do 25 bm.

Zajście w szkole politechnicznej. Wczoraj przed południem część młodzieży politechnicznej wyprawiła gorszącą awanturę. Oto skoro prof. Thullie rozpoczął wykład, wpadło do sali wykładowej stu kilkudziesięciu studentów i poczęło krzyczeć: „szpicel", „Jezuita", „precz z nim", „won", poczem poczęli ciskać ku katedrze profesorskiej kaloszami i papierosami. Domagali się ci awanturnicy, by profesor Thullie opuścił salę, lecz on, zdziwiony i spokojny, stał i cierpliwie słuchał tego wylewu młodzieńczej żółci. Wreszcie nadeszli profesorowie Rychter i Skibiński, którzy doradzili prof. Thulliemu, aby udał się do swego gabinetu. Uczynił to prof. Thullie i drzwi za sobą zamknął na klucz, a potem z tego gabinetu przeszedł do biura dziekana inżynieryi. Tymczasem awanturnicy poczęli dobijać się do drzwi gabinetu prof. Thulliego i wywalili je krzesłami. Nie zastawszy w gabinecie profesora, wyszli na korytarz, a następnie rozeszli się, zerwawszy jeszcze z drzwi metalową płytę z nazwiskiem prof. Thulliego.

W awanturze tej wzięło udział dwóch nieznanych bliżej delegatów z „pasażu Hausmana", którzy byli prowodyrami, oraz studenci innych wydziałów, nie zaś uczniowie profesora Thulliego,—młodzieńcy, którzy go wcale jako profesora nie znają, nie mając z nim żadnej a żadnej styczności. Fałszem też jest, co pisze *Słowo polskie*, jakoby do awantury tej dała się porwać młodzież wszelkich odcieni przekonań politycznych, gdyż naprawdę byli to tylko sami socyaliści, a zresztą w tej olbrzymiej grupie studentów było wielu zwabionych podstępnie, którzy nie wiedzieli o co chodzi, a gdyby byli wiedzieli, byliby absolutnie za aranżerami tego napadu nie poszli; wielu też z obecnych w owej grupie zachowywało się zupełnie biernie. Ci, którzy awanturę zgotowali, nie mieli absolutnie żadnego powodu do niechęci ku profesorowi Thulliemu, już z tej prostej racyi, że nigdy nie byli jego uczniami, nie mogli więc doznać od niego nigdy żadnej krzywdy. Natomiast uczniowie prof. Thulliego nie mają słów oburzenia z powodu wczorajszych ekscesów swych kolegów, bo cenią należycie p. Thulliego jako jednego z najsprawiedliwszych i najwyrozumialszych profesorów. Że tak jest, świadczy o tem najwymowniej ten fakt, iż niebawem po awanturze słuchacze III roku inżynieryi w serdecznych słowach wyrazili gremialnie swemu profesorowi najżywsze ubolewanie z powodu przykrości, jakiej właśnie doznał, przyczem zaznaczono, że prof. Thullie nigdy w szkole politechnicznej polityki nie uprawia, a swem, pełnem życzliwości postępowaniem jedna sobie zawsze szczery, gruntowny szacunek słuchaczy. Profesor Thullie, odpowiadając na tę owacyę, podniósł, że zawsze stara się być sprawiedliwym profesorem i ma tylko na względzie to, aby uczniowie z wykładów jego odnosili prawdziwe korzyści.

Zaznaczyć też winniśmy, że już wczoraj po wykładzie prof. Thulliego, słuchacze V roku inżynieryi pospieszyli z wyrazami czci dla p. Thulliego, a oburzenia dla eksedentów. Dzisiaj do sali słuchaczy IV-go roku przybyli słuchacze I-go roku i wzywali swych starszych kolegów, aby nie poważyli się urządzić owacyi prof. Thulliemu, gdyż w danym razie „nie ręczą za całość ich kości". Słuchacze IV roku inżynieryi ocenili należycie ten sposób propagowania „swobody słowa i przekonań" i w myśl powziętego jeszcze przed ową przestrogą postanowienia, wysłali deputacyę do prof. Thulliego, która wyraziła szanownemu profesorowi swój szczery szacunek, jakoteż najżywsze ubolewanie z powodu wczorajszej awantury, wyprawionej mu przez część młodszych studentów.

Rektorat szkoły politechnicznej odbył wczoraj wieczorem naradę z powodu owej socyalistycznej awantury, a rezultatem narady jest to, że rektor dr. Niementowski ogłosił dzisiaj odezwę, w której wzywa tych, którzy mieli odwagę urządzić wczorajszą burdę, ażeby zdobyli się również na odwagę do zgłoszenia swych nazwisk i przyznania się do winy, w przeciwnym bowiem razie, jeśli winowajcy do poniedziałku, godziny 12-tej w południe, nie zgłoszą się, politechnika zostanie rozwiązaną a zarządzone nowe wpisy.

Nazwiska przywódzców awantury wczorajszej, nie należących do grona słuchaczy politechniki, są rektorowi znane.

Dziś spodziewanym jest w politechnice p. Namiestnik.

Oferty na nowy teatr. Dziś w południe upłynął ostateczny termin nadsyłania ofert na kierownictwo nowego teatru we Lwowie. Ofert wpłynęło dwie, mianowicie p. Hellera i p. Pawlikowskiego.

† Felicya z hr. Starzeńskich hr. Mierowa, matka marszałkowej Badeniowej, zmarła wczoraj we Lwowie w 70-tym roku życia. Eksportacya zwłok śp. Felicyi hr. Mierowej odbędzie się w poniedziałek o godzinie 10 rano na dworzec kolejowy, pogrzeb we wtorek w Radziechowie.

Rodzina, stosując się do życzenia zmarłej, prosi o zaniechanie składania wieńców na trumnie śp. Felicyi.

Pomnik Mickiewicza w Tarnowie. Artysta-rzeźbiarz p. Tadeusz Błotnicki wykonał na zamówienie odnośnego komitetu pomnikowego projekt pomnika Mickiewicza dla Tarnowa. Wedle projektu p. Błotnickiego, będzie to popiersie bronzowe na wysokiej podstawie, ozdobionej lirą, przedstawiające Mickiewicza w wieku młodym, jako twórcę „Dziadów". Artysta nie chciał przedstawiać poety tak, jak go przedstawiają pomniki wszystkie dotąd dlań wzniesione, w wieku starszym, jako znękanego życiem, ale w wieku zapału młodzieńczego. Komitet budowy pomnika uchwalił jednak, że Mickiewicz ma być przedstawiony w wieku starszym, jak na pomnikach dotychczasowych, gdyż tak sobie naród poetę zwykł wyobrażać.

W sprawie defraudacyi dra Dziewońskiego w „Sokole" wielickim, donoszą, że nie jest on już prezesem tego Towarzystwa, gdyż po jego pierwotnym wyborze, zwołano drugie walne zgromadzenie „Sokoła" w Wieliczce. Zgromadzenie to unieważniło wybór dra Dziewońskiego na prezesa, na godność tę powołało p. Kozubskiego, urzędnika magistratu, a nadto wybrało specyalną komisyę, która zająć się ma skontrolowaniem deficytu i obmyśleniem środków jego pokrycia. Gdy komisya tę czynność swoją ukończy, zwołane ma być znowu walne zgromadzenie, na którem komisya zda sprawę ze swoich czynności.

Ks. Stojałowski wniósł przeciw rządowi austryackiemu skargę do trybunału państwowego o zapłacenie sumy 2.425 koron za dyety poselskie i koszta podróży, a mianowicie z tego powodu, że dyety jego nie dostawały się do jego rąk, tylko jego wierzycielom, którzy uzyskali na nie kondykt. Poseł Stojałowski wywodzi w skardze, że równie jak osoba posła, tak i dyety jego są nietykalne i powinny być tylko do rąk własnych posła wypłacane.

Znów kultura pruska. W Poznaniu istnieją trzy prywatne pensyonaty żeńskie, w których kształcą się wyłącznie dziewczęta polskie pod kierownictwem przełożonych Polek. Nauka odbywa się w języku niemieckim. Tylko religii uczą się wychowanki po polsku. Obok przepisanych godzin języka niemieckiego, odbywają się tygodniowo po cztery lekcye języka polskiego, francuskiego i angielskiego. Teraz rozporządził minister oświaty, że polskie lekcye mają się odbywać tylko dwa razy tygodniowo poza planem obowiązkowej nauki, a tylko te panienki mogą brać udział w nauce, których rodzice pisemnie tego zażądają. Języki angielski i francuski będą nadal wykładane po cztery razy tygodniowo dla wszystkich uczenic jako przedmioty obowiązkowe. Wychowankom, przybyłym do pensyonatów z tych szkół, w których uczono religii po niemiecku, nie wolno chodzić na polski wykład religii, choćby sobie tego rodzice życzyli.

Pamiątki po Sędzielowskim. Przeciw zbiegłemu z Sędziszowa drowi Franciszkowi Sędzielowskiemu wnieśli do sądu tarnowskiego pozwy: Towarzystwo handlowe w Dębicy o 1744 K., a Józef Heuman o 1600 K. Oczywiście to dopiero początek.

Wyzyskiwacz. Przed paru tygodniami aresztowano w Krakowie Józefa Kowalikowskiego, który zwykle kręcił się koło teatru i był używany do posług; aresztowano go za to, że pisywał imieniem artysty dramatycznego, p. Mielewskiego listy do różnych osób i wyłudzał na ich podstawie dla siebie pieniądze. Obecnie wypuszczono Kowalikowskiego na wolność, ale on powrócił znowu do dawnego „rzemiosła." Zaczął więc pisywać listy o pożyczki imieniem p. dyrektorowej Kotarbińskiej. Jeden taki list wysłał do pani Włodzimierzowej Tetmajerowej. W liście tym, rzekoma p. Kotarbińska

prosi o „chwilowe wypożyczenie 35 złr., gdyż kasyera nie ma, a na razie mi bardzo potrzeba". Pani Tetmajerowa nie dała się w błąd wprowadzić. Drugi list, również imieniem p. Kotarbińskiej o pożyczenie kwoty 20 zł. wysłał Kowalikowski do pani Szczepanowskiej; ta wszakże, nie dowierzając listowi, wysłała swoją służącą z pieniędzmi do p. Kotarbińskiej. Gdy służąca list przyniosła do pani Kotarbińskiej, rzecz się wyjaśniła i przekonano się, że list był pisany przez wyzyskiwacza. Powyższe dwa listy, mimo błędów ortograficznych, siliły się na styl wykwintny; nie ograniczył się wszakże do nich Kowalikowski i przemysł swój rozwinął na szerszą skalę. Na całym arkuszu papieru, poliniowanym, ręką drżącą, z umyślnie porobionymi błędami ortograficznymi i stylowymi, celem nadania mu cechy tem większej oryginalności, wystosował list, rzekomo imieniem biednej wdowy do JE. hr. Stanisława Tarnowskiego. W liście tym wymyślona przez Kowalikowskiego kobieta pisze, że jest „wdową po śp. mężu, byłym przy kolei północnej hajcerze; teraz ja biedna z 4 małych dzieci nie moge dać se rady i prosze o wypożyczenie 30 a ja bede co miesiące po 5 zł. odsyłać." Podpisano: Agnieszka Matusowa. Po zbadaniu okazało się, że taka wdowa nie istnieje. Listy powyższe dowodzą, z jakim sprytem Kowalikowski brał się do wyzyskiwania i jak ostrożnym być należy przy odbieraniu i uwzględnianiu podobnych listów. Jest to osobna gałąź przemysłu, uprawianego w Krakowie na szeroką skalę i często ze skutkiem. Kowalikowskiego aresztowano.

„Gazeta pocztowa," pismo peryodyczne, poświęcone sprawom poczt i ich funkcyonaryuszy, specyalnie zaś pocztmistrzów i ekspedyentów pocztowych, ma rozpocząć wychodzić z dniem 1 kwietnia w Nowym Sączu.

Budowa kolei tomaszowskiej rozpocznie się na wiosnę r. b. Kilku inżynierów wysłano już na stanowiska celem obserwacyi przepływu wiosennych wód i oznaczenia miejsc do budowy tam i mostów na strugach polnych. Główny zarząd kolei tej będzie miał siedzibę w Lublinie.

Nieudała ucieczka. Izaak Feuerstein ze Skały telegraficznie doniósł wczoraj policyi lwowskiej, że 18-letni syn jego Wolf, okradłszy go, uciekł z rozmaitymi dokumentami. Policya lwowska przytrzymała dziś Wolfa na dworcu kolejowym. Zamierzał on udać się do Ameryki i miał już ze sobą paszport, wyrobiony mu przez ojca, obaj bowiem mieli wywędrować na drugą półkulę, ale Wolfowi było czy za długo czekać, czy też nie uśmiechało mu się towarzystwo ojca i dlatego wybrał się sam.

Kobieca wystawa hygieniczna. Staraniem „Towarzystwa ochrony zdrowia kobiet" otwartą została w Petersburgu pierwsza w Rosyi kobieca wystawa hygieniczna, mająca potrwać dwa tygodnie. Celem wystawy jest propagowanie i popularyzowanie hygienicznej odzieży, używanej już od lat kilku zagranicą i walka przeciw gorsetom.

Zdanie angielskiego wydawcy o Sienkiewiczu. Pan A. M. Jasieński, autor artykułów i studyów o literaturze angielskiej i współpracownik pism londyńskich miał sposobność rozmawiać w roku 1895 z angielskim wydawcą trylogii. Wydawca ów zapatrywał się wówczas bardzo pesymistycznie na naszą literaturę.

— Te powieści — mówił do p. Jasieńskiego — które wydałem, to rzecz dobra, ale trudno ludzi zmusić do czytania. Każdy wzrusza ramionami, gdy mu proponują kupno tych dzieł, i nikt ich kupować nie chce, bo ludzie wątpią, ażeby mógł co dobrego napisać Polak. W dodatku treść powieści, będąc osnutą na nieznanej w Anglii historyi polskiej, nikogo nie zachęca. Nie wiem co z tym całym nakładem zrobić, gdyż bardzo źle idzie. Nowelki poszłyby, ale styl tłómaczenia bardzo ciężki i źle były reklamowane.

Wydawcę tego spotkał p. Jasieński ponownie w październiku r. z. na generalnej próbie „Chrześcijanina" w teatrze księcia Jorku.

— A jakże tam idzie z trylogią, — zapytał go.

— Już dawno nakład wyprzedany. Po „Quo vadis" wszystko, cobym miał przez waszego Sienkiewicza podpisane, doskonalebym sprzedał. Dziś cokolwiekby napisał, czytać będą, gdyż w „Quo vadis" dał dowód genialnego talentu. Teraz każdy polski pisarz może liczyć, że utwór jego znajdzie wydawcę w Londynie, i przygotowani jesteśmy, że obok literatury francuskiej i z polską liczyć się trzeba będzie. Należy tylko umieć wyzyskać chwilę.

Dante ulubieńcem masonów. Obok Giordana Bruno, swego doprawdy bardzo nieciekawego proroka, masonerya wysuwa obecnie znów naprzód Dantego i chce urządzić uroczysty obchód wieszcza Boskiej komedyi, jako przeciwwagę jubileuszowym pielgrzymkom. Dante — najbardziej wierzący z poetów, teolog prawowierny w swych tercynach — wybrańcem masoneryi? Skąd? Jakim sposobem? Oczywiście, że bardzo naciąganym. Dante był, jak wiadomo gibellinem i jako taki przeciwnikiem papieży, tych niezmiennych w ciągu wieku obrońców i stróżów włoskiej niepodległości. Kto zna burzliwy i pełny żywot genialnego wygnańca z Florencyi, tej „matki nie umiejącej kochać swoich synów", ten wyrozumiale sądzić będzie jego przekonania polityczne — zresztą niestałe — i zrozumie, że nie z braku patryotyzmu sympatyzował z wrogami Włoch, a nienawidził obrońców ojczyzny. Bądź co bądź jednak gibellinizm Dantego chwały mu nie przysparza jako człowiekowi, a zestawienie Judasza i Brutusa jako równej miary zbrodniarzy, umieszczonych na to razem w paszczy Lucypera, jest i ze stanowiska religijnego rozdźwiękiem, tłómaczącym się imperyalistycznem zacietrzewieniem poety.

Otóż tę polityczną niechęć Dantego do papiestwa, jako czynnika podtrzymującego jedność Włoch, wyzyskuje teraz wolnomularski liberalizm włoski, aby pobożnego pielgrzyma do Rzymu na jubileusz 1900 roku zrobić czemś w rodzaju Bruna, Lutra, a przynajmniej Arnolda z Brescii. Jubileusz jego, do którego tak chętnie przyłączyliby się katolicy, najwięksi wieszcza wielbiciele, ma mieć cechę demonstracyjnie antikatolicką i być dalszym ciągiem obchodów Giordana Bruna, któremu już niestety we Włoszech masonerya urządza je, ale świeżo zrobiła to i w Wiedniu tameczna jej filia, nazywająca się *Ethische Gesellschaft.*

Ucieczka bankiera. W Częstochowie jeden z liczniejszych tamtejszych dyskonterów, nazwiskiem Mosiek Laskowski, cieszący się zaufaniem w kołach handlowych, wypuścił weksli z fałszywemi żyrami na 150.000 rubli, a sam z gotówką czmychnął zagranicę. Za oszustem posłano listy gończe. Ofiarą padło kilka banków, bankierów i wiele prywatnych osób.

Zmarli. We Lwowie Emil Gorgolewski w 76 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —1, w poł. +1 R. Bar. 777. Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

Co pan wie o służącym? Nic. Co służący wie o panu? Wszystko.

Gdy łaska pańska obiecuje ci wdzięczność, westchnij i pomyśl w głębi duszy, że niezapominajki nie rosną na wysokich drzewach.

Krzysztof Kolumb, choć odkrył Amerykę, nie byłby tak znany, gdyby nie wykonał popularnego figla z jajkiem.

Kto się pomyli rozumem, spostrzega to natychmiast, kto się pomyli sercem, spostrzega to zazwyczaj dopiero po wielu latach.

Pamięć nie jest niczem innem, jak tylko skarbonką ducha.

Małe dusze podobne są do rakiet: wystrzelają nagle w górę, świecą przez chwilę i z trzaskiem pękając, giną w nicości.

Kto zbytnio unika pochwały, dowodzi, że jest próżny, bo chce być chwalony powtórnie.

Mężczyźni z biednemi dziewczętami stawiają zamki na lodzie, z bogatemi — budują je na ziemi.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę po poł. „Król Lear" Szekspira, wieczorem „Trubadur", wielka opera w 5 aktach Verdiego. W niedzielę po południu „Wróble", wieczorem „Faust", wielka opera w 5 aktach Gounoda. W poniedziałek „Dzierżawca z Olesiowa", We wtorek „Lalka", operetka w 4 aktach Audrana. We środę „Dzierżawca z Olesiowa", komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego. We czwartek po raz 1-szy „Otello", opera w 4 aktach Józefa Verdi'ego. Występ Teresy Arklowej, Mateusza Schlafenberga i J. Szymańskiego. W piątek po raz 1-szy „Opieka wojskowa", komedya w 3 aktach Stan. Bogusławskiego.

Do dzisiejszego numeru dołączamy ogłoszenie o sadzonkach szkółki leśno-ogrodniczej w Zassowie pod Czarną.

Literatura i sztuka.

* **Z sali koncertowej.** Licznie zebrana publiczność w sali Domu Narodnego odniosła wczoraj nietylko miłe, lecz i podniosłe wrażenie z produkcyi, kierowanej energiczną i doświadczoną batutą Żeleńskiego, który sam dyrygował kompozytorskim swym koncertem. W nim wzięła udział orkiestra Towarzystwa muzycznego, chóry, tudzież p. Aleksander Myszuga. Na pierwszym numerze programu był marsz uroczysty, napisany pod natchnieniem mickiewiczowskiej „Ody do młodości". Początek marszu stanowił temat ilustrujący pierwsze słowa Ody, rozwinięte następnie jako część pierwsza. Część druga marszu trzymana w charakterze ponurym, illustruje „płaza w skorupie", co na falach bujając, ginie rozbity o szmat głazu. Część ta po gwałtownem stopniowaniu przechodzi do rozpaczliwej frazy, mającej oddawać chwilę rozbicia się samoluba, poczem powtarza się część pierwsza. Trio marszu, mające jedną część, zastosowanem jest do słów „Młodości ty nad poziomy wylataj..." itd. Poczem chór mięszany wykonał dość gładko prześliczną „Noc majową". Krótka, lecz pełna wdzięku część solowa była wybornie wykonana przez panny Szydłowską i Rauchówną, oraz p. Kiezmana. Prześlicznie instrumentowany Gawot, odegrany przez orkiestrę, wywołał rzęsiste oklaski. Następnym numerem programu były dwa ustępy chóralne z opery „Konrad Wallenrod": a) Chór służebnic, b) Chór paziów; w doskonałem wykonaniu damskiego chóru Towarzystwa muzycznego ujawniły się zalety tych istotnie pięknych rzeczy, pełnych interesujących szczegółów instrumentacyjnych i bogatego opracowania harmonicznego. Po produkcyach chóru damskiego, nagrodzonego za doskonałe wykonanie oklaskami, odśpiewał chór męski potężną i z siłą nakreśloną kompozycyę Psalm „Bóg wszechmocny Bóg prawdziwy". Potem nastąpiła najciekawsza część programu, bo Uwertura do nowej opery „Janek", wykonana przez orkiestrę, oraz dumka Janka, odśpiewana przez p. Myszugę. Uwertura illustruje treść, osnutą na tle życia zbójników tatrzańskich. Janek, herszt bandy, z przyjacielem swym Stachem urządzili nową wyprawę, lecz wpadłszy w zasadzkę doznali porażki. Ranionego Janka przynosi Stach do chaty Bronki, która otacza go troskliwą opieką. Janek zakochuje się w Bronce, lecz pada ofiarą zazdrości Stacha. Uwertura zaś przedstawia nocną schadzkę górali, gotujących się na wyprawę. Motywy wzięte przeważnie z pieśni ludowych, rozwija Żeleński w sposób mistrzowski, roztaczając przed słuchaczami z iście wschodnim przepychem olbrzymie bogactwo harmonii i finezyę w instrumentacyjnem oddaniu uczuć i nastrojów. Ten numer koncertu, tudzież następny, prześliczna dumka Janka, wykonana przez p. Myszugę, zjednały kompozytorowi i wykonawcy istną burzę oklasków i musiały być powtórzone. Były to punkta kulminacyjne koncertu, który zakończyły charakterystyczne tańce litewskie na wielką orkiestrę. Solo skrzypcowe odegrał prof. Wolfsthal z właściwą sobie maestryą. — Publiczność, zwykle zimno i z rezerwą zachowująca się wobec produkcyj zbiorowych, przyjmowała kompozytora owacyjnie, zwłaszcza pod koniec koncertu, darząc go zasłużonemi oklaskami. Część tych oklasków słusznie się należy mrówczej i cichej pracy dyr. Sołtysa, który z uznania godną gotowością koleżeńską przygotował wykonawców do tego trudnego koncertu.

St. B. Ursa.

Z teatru. Premiera wczorajsza „Dzierżawca z Olesiowa" zalicza się tłem, treścią i robotą literacką do tej kategoryi sztuk, do której należy także większość komedyj Zygmunta Przybylskiego. Tło w niej bowiem stanowi dworek szlachecki, treść zaczerpnięta ze sąsiedzkich stosunków, pod względem faktury zaś ten sam w niej ostry rysunek i dosadna charakterystyka postaci, ta sama u satyry i ta sama doskonała pod względem scenicznym budowa sztuki. Pewną zmianę tylko dostrzegliśmy w gatunku humoru, jakim wyposażył autor „Dzierżawcę z Olesiowa". Wygląda on tu tak, jak gdyby autorowi brakło już dawnego naturalnego komizmu w charakterystyce i sytuacyach i chciał ten brak pokrywać dwuznacznością dowcipów, niezupełnie smacznych. Razi to zaś tem więcej, ile że spotęgowany aż do sentymentalizmu liryzm niektórych scen nadzwyczajnie od tego odbija.

Bohater sztuki Czerski jest młodym człowiekiem, kochającym bardzo ziemię, na której pracuje, i zawołanym gospodarzem. Jest on bardzo przystojnym, silnym i zdrowym, ale obok rubasznej oryginalności ma jeden „feler". Oto gdy zobaczy młodą mężatkę, biją zaraz na niego płomienie i poczciwy w gruncie młodzieniec, przemienia się natychmiast w uwodziciela. Wobec takiej reputacyi, dziedzic Kalinówki Zadorski, człowiek starszy, mający młodą żonę, nie bardzo chętnie widzi zbyt częste wizyty Czerskiego w Kalinówce i daje mu to do poznania. Czerski przestaje bywać, ale ponieważ bardzo przylgnął do mieszkańców dworku w Kalinówce, więc traci humor i rady dać sobie nie może. W Kalinówce zaś przekonał się tymczasem Zadorski, że żonie jego nie groziło ze strony Czerskiego żadne niebezpieczeństwo, lecz że zakochała się w nim siostra jej, Ewa. Ku wielkiej więc radości Czerskiego, pozwala Zadorski bywać mu nadal w Kalinówce, a rezultat pierwszej zaraz wizyty jest taki, że Czerski oświadcza się o rękę Ewy i zostaje przyjęty. Dzieje się to ku wielkiej konsternacyi pewnej wdowy i pewnej starej panny z okolicy, które zagięły były parol na Czerskiego. Ich stosunki sąsiedzkie z Kalinówką i Olesiowem stanowią głównie materyał komiczny, równie jak druga równoległa akcya poboczna, tj. amory klucznicy panny Barbary z oddalonym na końcu ekonomem Brykalskim.

Grać takie sztuki umieją nasi artyści wybornie. Pan Sosnowski w roli Czerskiego był tak dobrym, że lepszym wyobrazić go sobie niemal nie można. Nie tylko bowiem wydobył z roli wszystkie akcenta, nie tylko uwydatnił świetnie takie rysy, jak weredyctwo, rubaszność, junakieryę młodego hreczkosieja, lecz uprawdopodobnił nawet takie dla efektu scenicznego wyspekulowane rysy charakterystyczne, jak ów „feler". Autor przedstawił go tam mianowicie tak, jak gdyby w Czerskim na widok mężatki odbywały się jakieś fizyologiczne przemiany. Otóż w momentach, w których to ma się okazywać, niema gra p. Sosnowskiego, tak doskonale przygotowywała słowa dyalogu, że wyglądały one jak naturalny rezultat wewnętrznej walki duchowej. Świetnemi też były wybuchy passyi w obec natrętnych sąsiadów, jak i radości z powodu pozwolenia na wizyty w Kalinówce i usłyszenia z ust Ewy, że ona go kocha. Wszystko to było niesłychanie żywe i szczere. Niezrównanie komicznymi byli pani Gostyńska w roli wdowy po dwóch mężach, Miziewiczowej i p. Feldman w roli Brykalskiego a bardzo dobrą jego partnerką była pani Rybicka w roli kochliwej klucznicy Barbary. Wreszcie zaznaczyć należy, że p. Chmieliński bardzo ładnie uwydatnił powagę i rozumność Zadorskiego, a panna Ordonówna wdzięk i poezyę młodziutkiej Ewuni zarówno w chwilach, kiedy chce się przypodobać Czerskiemu, jak i wówczas, kiedy się dziecinnie niemal dąsa na szwagra, za zamknięcie drzwi przed dzierżawcą z Olesiowa. Ponieważ zaś i reszta artystów odegrała swoje role poprawnie i dostroiła się do ogólnego tonu, całość sztuki zarówno pod względem tempa, jak i scen zbiorowych, wypadła dobrze. To też publiczność, która zapełniła wczoraj audytoryum szczelnie, bawiła się świetnie i dawała temu wyraz w hucznych oklaskach, wywołując przed kurtynę po kilka razy aktorów i autora, któremu też wręczono piękny wieniec wawrzynowy.

S. W.

Część ekonomiczna

Wiedeń, 8 marca.

(Z.). Obawy, jakie żywiono wczoraj, że Zakład kredytowy wobec znanego orzeczenia trybunału administracyjnego, wydanego w sporze duxeńskiego towarzystwa węglowego, będzie musiał zapłacić przeszło milion złr. podatku od zysku osiągniętego z emisyi nowych akcyi, rozprószono dziś ze strony kompetentnej. Podobno odnośni referenci ministeryalni oświadczyli, że dziesięciomilionowa kwota, uzyskana z tego, że akcye opiewające nominalnie po 160 złr. puszczono w obieg po 320 złr., a obrócone na zasilenie funduszu rezerwowego, nie może w tym wypadku być traktowana jako zysk z interesów bankowych. Interpretacya ta zadowoliła sfery giełdowe, to też w pierwszych godzinach obrotów wytworzył się pewien, aczkolwiek nieznaczny prąd zwyżkowy. W dalszym ciągu jednak popadła giełda znów w zupełną martwotę, gdy z Berlina nadeszły same niepomyślne doniesienia. Kurs wszystkich walorów państwowych niemieckich i pruskich spadł dziś tam bardzo dotkliwie, a przyczyniła się do tego głównie zapowiedź nowej emisyi konsoli niemieckich i bawarskich. Publiczność niemiecka, która i tak już od dłuższego czasu niechętnie lokuje swe pieniądze w papierach państwowych, sprzedawała je dziś w bardzo dużych partyach, by jeszcze bardziej obniżyć ich kurs i ewentualnie po taniej cenie nabyć nowo emitować się mające. Wiadomo już, że rząd bawarski wypuści nową $3\frac{1}{2}\%$-wą rentę po kursie $93\frac{1}{2}$ za 100. — Z Londynu donoszą, że jakkolwiek nieznane są jeszcze warunki nowej angielskiej pożyczki wojennej i niewiadomo nawet po jakim kursie ona zostanie wypuszczona, na giełdzie już odbywa się handel temi nieistniejącemi jeszcze papierami. Dziś uzyskały one ażio $1\frac{1}{2}\%$, t. j., że spekulanci ofiarowali za nią na ślepo cenę o $1\frac{1}{2}\%$ wyższą od kursu, po jakim zostanie wyłożona do subskrypcyi. Wymyślono już nawet osobną nazwę dla tych niebawem pojawić się mających obligów państwowych. Oto nazywają je „khaki" — co ma oznaczać, że przeznaczona jest na wojnę w Afryce, gdyż „khaki" nazywają się hełmy używane przez żołnierzy angielskich w klimacie zwrotnikowym.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 234·80, węgierskie 186·00, Angliobanki 124·40, Uniony 155·25, Bankvereiny 134·75, Länderbanki 118·60, Ludwiki 100·70, Czerniowieckie 140·00, Elbethale 120·25, Renta papierowa 99·30, srebrna 99·25, austryacka złota 98·20, austr. renta wal. kor. 99·35, węgierska złota 98·10, węgierska renta wal. kor. 93·70, dukat 11·38, frankówka 19·28, marki $23·64\frac{1}{2}$, ruble $2·55\frac{1}{2}$.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 9 marca.

Na targu dzisiejszym pokup był dosyć słaby, gdyż odbyt na mąkę, jak był, tak jest utrudniony. Wskutek tego ceny zboża nie zdołały się podnieść, lecz usposobienie było jednak stalszę, jak na targach poprzednich.

Płacono: pszenicę białą od 7.30—8.10 kor. czerwoną 7.20—8.20 kor., żółtą 7.20 do 8.15 kor. żyto 6.10 do 6.70 k., jęczmień browarny 6.20 do 6·75 k., na krupy 5.45 do 5.85 kor., owies 5.50 do 6.00 k., rzepak 11·40 do 11,80 k., koniczcerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— kor. wszystko za 50 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 10 marca. Tutejsza Rada miejska zajmowała się budową miejskich zakładów elektrycznych. Burmistrz Lueger zdał sprawę z wyników rokowań z Laenderbankiem co do odnośnych operacyi finansowych. Rada uchwaliła wreszcie budowę zakładu, którdyby dawał prąd elektryczny potrzebny dla ruchu miejskich kolei elektrycznych, jakoteż budowę drugiego zakładu potrzebnego do elektrycznego oświetlenia i wytwarzania siły przeznaczonej dla innych celów, oddać austryackiej firmie Schuekerta. Odnośne kontrakty z tą firmą i z Laenderbankiem polecono wypracować magistratowi i miejskiemu biuru budowniczemu. Zakłady te mają być gotowe z końcem roku 1901.

Podczas dyskusyi zapytał radny F ö r s t e r dlaczego Lueger w głosowaniu nad wnioskami o oskarżenie Wittека, nie dał odpowiedniego wyrazu temu, jak się ludność zapatruje na używanie § 14go? Lueger odpowiedział, że przeciwnego konstytucyi używania § 14go stronnictwo jego wcale nie pochwala. Gdyby zaś był głosował za wnioskiem oskarżenia Witteka, byłby zajął w obec Wiednia wrogie stanowisko, gdyż właśnie Wittek ma wobec Wiednia nadzwyczajne zasługi. (Oklaski na lewicy). Gdyby nie ta polityka fatalna, byłby on sam dawno wniósł nadanie Wittekowi honorowego obywatelstwa.

Paryż 10 marca. Co do przyczyny pożaru w teatrze komedyi francuskiej powszechnie wyrażają zdanie, że ogień powstał skutkiem wadliwego urządzenia kaloryferów.

W Izbie deputowanych interpelował dep. M u z e t w sprawie tego pożaru i zażądał uspokojenia publiczności za pomocą niezwłocznego odbudowania teatru. Minister oświaty powiedział, że pożar powstał nie z powodu wadliwości kaloryferów, gdyż one znajdują się w części gmachu nienaruszonej przez pożar. Budowa teatru będzie szła szybko, tak, że przed zamknięciem wystawy będzie skończoną.

W pałacu Elizejskim odbyła się wczoraj rada gabinetowa, na której omawiano zarządzenia mające na celu niedopuszczenie do przerwy w przedstawieniach komedyi francuskiej. Prawdopodobnie będzie to możliwem w teatrze Odeon, który swoje przedstawienia przeniesie do innego lokalu. Odbudowa spalonego teatru rozpocząć się ma natychmiast. Wobec tego, że mury stosunkowo mało ucierpiały, jest nadzieja, iż rekonstrukcya nie potrwa dłużej jak 2 miesiące. Zarządzono surowe śledztwo celem zbadania istotnych przyczyn pożaru.

Budapeszt 10 marca. P. Ugron wyzwał ministra honwedów br. Fejervary'ego, ponieważ uczuł się dotkniętym słowami ministra, że on (Ugron) postąpił niepoprawnie. Fejervary odmówił wszakże przyjęcia wyzwania, twierdząc, że nie obraził Ugrona i wogóle nie ma zwyczaju obrażać ludzi, od których zażądać może satysfakcyi honorowej. — Natomiast pojedynek między br. Banffym a Ugronem odbędzie się dziś. Po nim zapowiedziany jest pojedynek Ugrona z Rohonczym. — Pojedynek między dep. Hollo a redaktorem Dinesem będzie miał prawdopodobnie jeszcze epilog przed sądem, świadkowie bowiem pierwszego zawiadomili sąd, że Dines podczas pojedynku zachował się niepoprawnie, gdyż mimo dania przez sekundantów znaku, że pojedynek skończony, nacierał dalej na przeciwnika.

Berlin 10 marca. Zgromadzenie, zwołane przez komitet artystów i literatów w celu zaprotestowania przeciwko *lex Heintze*, nie mogło się odbyć z powodu tak wielkiego natłoku, że chcącym się tam dostać groziło niebezpieczeństwo.

Berlin 10 marca. Parlament przyjął paragrafy 1, 2 i 14 ustawy o oględzinach mięsa — ten ostatni paragraf dotyczy zakazu przywozu — w brzmieniu komisyi, pomimo, że Posadovsky i Hohenlohe oświadczyli się przeciwko temu.

Rzym 10 marca. Papież przyjął greckounickich pielgrzymów z Węgier i francuskich, pruskich i innych pątników, którzy poznosili pokaźne sumy jako świętopietrze. Przemówień żadnych nie było.

Cherson 9 marca. W domu, w którym jak doniesiono znalazło się sześć trupów dziecięcych, wykryto w dalszym ciągu jeszcze 2 trupy. Aresztowana stróżowa wypiera się wszelkiej winy. Rozmaite okoliczności wskazują na to, że zbrodnię spełniono dopiero w ostatnim czasie.

Londyn 10 marca. Doniesienie *Lloyda* z Calais: Kapitan parowca „Windsor" donosi z Leith, iż parowiec „Cuvier" zatonął wskutek zetknięcia się z innym nieznanym okrętem. „Windsor" przyjął na pokład 3 marynarzy, kapitana, oraz 37 podróżnych z zatoniętego „Cuviera".

Petersburg 10 marca. Zarządca ministerstwa spraw wewnętrznych Sipjagin mianowany został ministrem spraw wewnętrzny h.

Budapeszt 10 marca. Dziś odbył się pojedynek na pistolety pomiędzy byłym prezesem gabinetu Banffym a p. Ugronem. Po dwukrotnej bezskutecznej wymianie strzałów pojedynek ogłoszono za ukończony.

Wiedeń 10 marca. Na wczorajszem posiedzeniu socyalno-politycznej komisyi Izby posłów zaprotestował hr. Zedtwitz przeciw zarzutom p. Verkaufa, jakoby pracodawcy krępowali niezawisłość robotników. Hr. Zedtwitz oświadczył, że wogóle robotnicy są rozagitowani i pozostają pod wpływem ludzi, nie należących wcale do klasy robotniczej, a to uniemożliwia w zupełności akcyę pojednawczą.

Wojna w Afryce.

Londyn 10 marca. *Times* ogłasza telegram z Poplargrove, w którym bitwa w dniu 7 bm. przedstawioną jest jako haniebna klęska Boerów i jako widoczny objaw ich niezdolności wojennej oraz niemożności powstrzymania pochodu lorda Robertsa na Bloemfontein. Ponieważ sami burgherzy żądają poddania się Oranii wojskom angielskim, przeto oczekują powszechnie, że przeciwny wojnie prezydent Stein uczyni to najdalej w ciągu tygodnia.

Londyn 10 marca. „Biuro Reutera" donosi z Poplargrove pod datą wczorajszą: Rosyjski i holenderski attachés wojskowi, przybyli wczoraj do obozu angielskiego. Jak słychać, prezydent Krüger znajdował się między wojskami Boerów, które się cofnęły i starał się, bez skutku jednak, powstrzymać uciekających. Także wojska policyjne z Bloemfontain usiłowały powstrzymać odwrót Boerów orańskich, ale im się to także nie udało.

Londyn 9 marca. „Biuro Reutera" donosi z Achtertang pod datą 8 bm.: Anglicy obecnie obsadzili Norwalspont. Wczoraj ostrzeliwali nieprzyjaciela i zmusili go do cofnięcia się przez rzekę. To samo biuro donosi z Kapstadtu: Wojska angielskie wyruszają do północno-zachodniej części kolonii Kapskiej, gdzie powstańcy zgromadzili się w znacznej liczbie.

Londyn 9 marca. Korespondent *Daily Telegraphu* donosi z Kapstadtu pod datą wczorajszą: Jak słychać Boerowie stawią silny opór marszowi wojsk angielskich po stronie rzeki Val. Nieprzyjaciel ma ogromne zapasy, które wysyła do dystryktu Spelonken. Jak wnoszą, chce on się tam na wypadek, gdyby został pobitym koło Pretoryi, przygotować do ostatniego oporu.

Londyn 9 marca. „Biuro Reutera" donosi z Pretoryi, że we wszystkich kołach ludności tamtejszej objawia się wielkie zadowolenie z powodu uprzejmości, z jaką Anglicy obchodzą się z Cronjem. Koło Mafeking toczy się walka. Wszystkie forty, z wyjątkiem jednego, zabrane zostały przez Boerów.

Londyn 9 marca. Jak donoszą dzienniki z Durbanu, jedna kolumna angielska która wtargnęła do Transwaalu, po dłuższej walce cofnęła się do Melmoth w kraju Zulusów. Straty Boerów są ciężkie.

Bruksela 9 marca. Wychodzący w Antwerpii dziennik *Broegpost* donosi, że przyczyną klęski Cronje'go jest zdrada, popełniona przez jenerała Boerów Ferreirę, którego przekupił Rhodes. Ferreira nie doniósł Cronjemu w czas o pojawieniu się oddziału jenerała Frencha i nie pozwolił wojskom swoim strzelać do nieprzyjaciela. Ferreirę, po przeprowadzeniu przeciw niemu dochodzeń, rozstrzelano. (Telegram z Londynu doniósł przed kilku dniami, iż Ferreira sam sobie odebrał życie. *Przyp. Red.*)

Londyn 10 marca. Biuro Reutera donosi z Poplargrove: Jenerał French, który z silnym oddziałem znajduje się w odległości 10 mil przed głównemi siłami Robertsa, zawiadomił, że nieprzyjaciel opuścił zupełnie całą okolicę. Nie widać ani Boerów z Transwaalu, ani z Oranii. Wskutek tego powszechnie przypuszczają, że Anglicy w dalszym pochodzie pomiędzy Poplargrove a Bloemfontein nie napotkają żadnego oporu.

Zniszczono wielką ilość zapasów amunicyi nieprzyjaciela.

Londyn 10 marca. *Standard* wyraża mniemanie, że rząd angielski w najbliższym czasie ogłosi proklamacyę, w której już z góry odmówi obu republikom południowo-afrykańskim użyczenia pokoju na warunkach militarnej i politycznej niezależności, która doprowadziła do obecnego krwawego zatargu.

Londyn 10 marca. *Daily Mail* donosi z Pretoryi pod datą 8 b. m.: Kilku tutejszych wyższych urzędników oświadczyło w rozmowie, że jeżeli Anglia chce prowadzić wojnę zaborczą, to obie republiki południowo-afrykańskie walczyć będą do ostatniej kropli krwi; w przeciwnym zaś razie, sądzą, że szczere wyjaśnienie zamiarów Anglii mogłoby posłużyć za podstawę do rokowań pokojowych. Powaga Anglii wskutek ostatnich zwycięstw znowu została przywróconą. Prezydenci Krüger i Stein naradzali się nad wysłaniem do Chamberlaina telegramu w duchu pokojowym, jednakowoż utrzymanie niezawisłości uważane jest ogólnie w całym kraju jako *conditio sine qua non.*

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 10 marca. E. hr. Bukowski z Tłumacza. S. Trzecieski i dr. L. Sosnowski z Dynowa. K. Sosnowski z Kołomyi. G. Jokl, A. Lunjak, A. Kiridus i A. Goldmann z Wiednia. M. Goldberg z Grybowa. B. Krzysztofowicz z Turzy. M. Świcarski z Stanisławowa. S. Żurowski z Podhajczyk. F. Scott z Ropienki. K. Rouveure z Warny. W. Döller z Kołomyi. B. Zatorski z Wańkowy. M. Bieńkowski z Godów. K. Fedorowicz z Biały. M. Węgrzynowicz z Hlinicy.

Lwów 10 marca. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·30 do 101·30 Kolej Lwowsko - Czern.-Jasska po 400 kor. 140.50 do 142·50. Banku hipotecznego po 400 kor. 174·00 do 177 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·80 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 93·70 do 94.40,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·75 do 97·45. Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·50 do 96·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 108·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.30 do 95·00, miasta Lwowa po 200 koron 92·70 do 93·40.

Wiedeń 10 marca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 39·60—40·—.

Berlin 10 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·35. Spirytus 47·90.

Paryż 10 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·87. Mąka („Fleur de Paris") 25·55.

Frankfurt 10 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 235·50; kolej państwowa 139·20; alpiny 000·00; disconto 000.00; laura 273·80.

Wiedeń 10 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·62—7·63, na maj czerwiec 7·67—7·68, na jesień 7·88—7·89; żyto na wiosnę 6·55—6·56, na maj-czerwiec 6·63—6·64, na jesień 6·79—6·80; kukurudza na maj czerwiec 5·44—5·45, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·20—5·22, na maj-czerwiec 5·30—5·31, na jesień 5·57—5·59; rzepak na styczeń-luty 00·00 na sierpień-wrzesień 12·90—13·00; olej rzepakowy na kwiecień-maj 32·50—33·50. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 10 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·46—7·47, na październik 7·70—7·71; żyto na kwiecień 6·27—6·28, na październik 6·46—6·48; owies na kwiecień 4·91—4·92; kukurudza na maj 5·15—5·16 rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.